

Antoni Potocki

"Młoda Polska w powieści, liryce i dramacie", Antoni Mazanowski, Kraków 1902 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 1/1/4, 184-192

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

teratury źródłowej, belletrystycznej i społecznej krytycznej, okazuje tyle zmysłu artystycznego i bystrości spostrzegawczej, tyle dobrej woli w walce z zarzutami, czynionymi powieści przez włoską i francuską krytykę, że studjum jego czyta się z pożytkiem i przyjemnością. On pierwszy porównując *Quo vadis*, jako malowidło historyczne, z *Promessi sposi* Manzonięgo, zwraca uwagę na psychologiczną analizę w naszej powieści tak doskonałą, że prawie genialną. »Co jest godnem geniusza w całym słowa znaczeniu — to władza, z jaką dusze do życia woła. Szekspir niedokładnie znał rzymskie dzieje, a geniusz pozwala mu odgadnąć i wskrzesić Cezara. W rzymskiem oświeceniu *Quo vadis* żyją dusze, nie figury, nie marynetki, lecz dusze Rzymian. Sienkiewicz powołał je jak czarodziej — i one mu się ozwały, ukazując tok swych idei, rozdźwięki swych uczuć, krzyk swych namiętności«. Z tą samą łatwością, z jaką przejrzał pokorne i surowe duchy Ursusa, Krotona lub Glaukusa, roztrząsa najbardziej wyrafinowane i najbardziej złożone, Petroniusza, Nerona i t. p. Autor obszernie rozpatruje potem tragedję miłości Viničiusza tak, jak to w swoim studjum uczynił Bogusławski (Bibl. Warsz. 1897. t. I). Niejedną uwagę poświęca Semerii polemice z Gaetanem Negri, zbijając i to, jakoby Sienkiewicz znaczenie chrześcijaństwa powiększył, ponieważ w tym czasie w Rzymie było chrześcijan mało (ein kleines Häuflein), Tacyt wyraźnie powiada: *ingens multitudo*. Autor kończy rzecz swoją pięknie, zwrotem pełnym sympatyi i życzliwości dla nas.

Tak się tedy przedstawiają studia Sienkiewiczowskie z ostatniego roku. Prace Chmielowskiego i Semerii ze wszech miar godne uznania i rozpowszechnienia. Ale sądzę, że nic one nie dodadzą, ani też ujmą czytelnictwu dzieł genialnego pisarza w świecie. Cóż znaczy jakkolwiek ocena wobec faktu, że *Quo vadis* w kilku miesiącach we Francyi miało 100 wydań, a w samym niemieckim języku istnieje pięć różnych przekładów. Krytyka swoją drogą, a miliony książek, w świat szeroki wichrem rozgłosu gnanych — swoją drogą. Podobno Sienkiewicz bardzo obojętny na pochwały lub nagany krytyki: ma chyba rację...

Antoni Mazanowski.

Mazanowski Antoni, *Młoda Polska* w powieści, liryce i dramacie. Kraków 1902.

Praca p. Mazanowskiego zjawia się niewątpliwie w porę: twórczość ostatniego pokolenia, po wyładowaniu balastu doktryn i programów, wydała szereg dzieł i ujawniła szereg indywidualności wybitnych, odrębnych. I chociaż termin »*Młoda Polska*« nie jest jeszcze wyraźną dla wszystkich kategorią historyczno-literacką, to jednak czujemy już, że zawiera w sobie pewną treść swoistą a pokrewną terminem *Młodej Skandynawii*, *Młodej Belgii*, *Młodych Niemiec* i t. d. W tym to stadym rozwoju pewnego prądu literackiego — krytyka może oddać pewne usługi ogó-

łowi, niekiedy nawet literaturze samej i dlatego zaznaczam, że praca p. Mazanowskiego zjawia się w porę.

Praca p. Mazanowskiego należy dalej niewątpliwie do kategorii uczciwych i rozważnych wysiłków krytycznych, co jest rzeczą szanowną zawsze, a już najbardziej w kwestjach spornych, gdzie się produkuje zazwyczaj tyle świadomej niewiedomości rzeczy, tyle złej wiary i nierozumu.

Praca wreszcie p. Mazanowskiego jest pierwszą, o ile wiem, próbą objęcia w pewną całość objawów ostatniej doby literackiej — przynajmniej pewnej, dość obszernej grupy tych objawów.

Otóż te trzy wymienione okoliczności, towarzyszące ukazaniu się książki p. Mazanowskiego, (można je uważać za trzy zalety) zniewalają do szczegółowego jej zbadania.

Na wstępie jednak muszę określić, co rozumiem przez zbadanie pracy naukowo-literackiej.

Wykluczam tu z góry wszelkie merytoryczne dyskusje z autorem o pogląd jego szczegółowy na to lub owo dzieło, na tego lub owego autora. Taka praca równałaby się musiała z konieczności komentowaniu każdej strony studium, — inaczej byłaby tylko »na wrywki« podanem przeciwstawieniem jednych opinii osobistych innym. Rzadkie bowiem są dzieła tak jednolite, by analiza jednego jakiegoś ich urywku mogła dać zarazem obraz całości. Natomiast każde studium naukowo-literackie musi zawierać pewne założenie zasadnicze oraz pewną metodę traktowania przedmiotu. Sądzę, że właśnie założenie i metoda pracy krytyczno-literackiej muszą stanowić punkt wyjścia w jej ocenie. — Po za tem odwoływać się będę do przykładów i szczegółów czerpanych tam tylko, gdzie one rzucają najjaskrawsze światło na trzeci czynnik krytyka literackiego (wspólny mu z twórcą literackim) — na jego indywidualność własną.

Dwie pierwsze cechy studium naukowo-literackiego (założenie i metoda) zbliżają je do wszelkiej innej pracy naukowej, — trzecia (indywidualność) zbliża je do dziedziny twórczości poetyckiej. I tylko wszystkie trzy razem wzięte stanowią, zdaniem mojem, całość tego, co nazywamy krytyką literacką.

*

*

*

Założenie pracy p. Mazanowskiego nigdzie, niestety, nieokreślone dość wyraźnie, nie wychodzi poza zakres dyletanckich rozpraw w kwestjach literackich — rozpraw, których ostatnimi czasy z powodu polemik między rzecznikami »Młodej Polski« a jej przeciwnikami mieliśmy sporo. Nazywam je »dyletanckimi«, gdyż podobnie, jak jałowe dyskusje towarzyskie, przynosi w sobie ów kardynalny błąd pierwotny — brak określenia przedmiotu. Pan Mazanowski zamierza mówić o »Młodej Polsce« — nigdzie jednak nie oznacza jaki to mianowicie całokształt objawów literackich obejmuje tą nazwą? Nie określa sobie żadnej granicy czasu, nie powołuje się na żaden przebieg historyczny w naszym piśmiennictwie, nie oznacza bliżej sfery piszących,

o których chce mówić, nie daje żadnego określenia rodzajów literackich, które zamierza sprowadzić do wspólnego mianownika »Młodej Polski«,

Tymczasem, aż nadto łatwo zrozumieć, że takie bliższe określenie założenia po prostu obowiązuje w studium naukowo-literackim, gdyż inaczej czytelnik będzie rzucony na pastwę zupełnej samowoli krytycznej autora. Specjalnie zaś w sprawie »Młodej Polski« wypowiedziano u nas tyle ogólników, tyle wzniecono płonnych nieporozumień, — dzięki właśnie »towarzyskim« nadużyciom szastania tym terminem, że od badacza naukowo-literackiego żądać musimy przede wszystkim, żeby w ten chaos wniósł trochę ładu. Inaczej — w dalszym ciągu będziemy mówić o czemś co niby »wszyscy rozumiemy«, czego jednak nikt wyraźnie dotąd nie określił. Chciałbym tu być dobrze zrozumianym.

Wszelkie określenia aprioryczne w studium naukowo-literackim uważam za zbytne. Tak zwaną ideową stronę przedmiotu, myśl nacelną czy przewodnią pracy, t. j. ten czy ów rodzaj syntezy autora, to co stanowi element filozoficzny prac tego rodzaju — poznamy zawsze z samego toku rzeczy, boć przecie ten tok musi się z konieczności ułożyć w szereg rozumowań i roztrząsań tematycznych. Nie o takie tu scholastyczne określenia »Młodej Polski« nam chodzi. Ma ono wartość tylko wówczas, gdy jest wyrazem osobistych poglądów jakiejś potężnej jednostki, — gdy przychodzi jak spowiedź wielkiego artysty, system wielkiego myśliciela. Nie tego żądamy od p. Mazanowskiego.

Żądamy, ażeby w swym skromnym charakterze badacza naukowo-literackiego wypełnił obowiązujący go bez zastrzeżeń warunek pragmatycznego określenia swego tematu. Przecież ta »Młoda Polska«, o której mówi, jako o czemś realnem, ma swoje początki i fazy, ma zakresy prac, które wypełniła, ma wreszcie prądy i formy literackie, którym się wyraźnie przeciwstawiła, — ma wydawnictwa, których pominąć nie wolno i autorów, bez których by nie istniała.

I otóż zebranie i wyraźne określenie tych właśnie danych być winno założeniem pracy krytyczno literackiej. Daje takie założenie, powtarzam, rękojmię względnego obiektywizmu autora, daje konieczną dyscyplinę jego samowoli, — jest koniec końcem, wobec dzisiejszego stanu nauki o krytyce literackiej, warunkiem obowiązującym.

P. Mazanowski takiego założenia nie dał. W książce jego ruch, który rozwija się w Polsce co najmniej od lat 20 t. j. od pierwszych ideowych i artystycznych protestów przeciw pozytywizmowi i realizmowi, jest ciągle jeszcze jakąś mgławiczką załóż i westchnień, nie wiedzieć gdzie, nie wiedzieć skąd idącą. Rozmaite fazy tego ruchu nie są nawet zaznaczone, ciągle ma w oku p. Mazanowski jakiś embryonik dekadentyzmu, który obserwuje na swój sposób i owoc tej obserwacji uważa za treść samą — Młodej Polski. Tymczasem — to nie embryonik, lecz całość o wielu fazach, wielu zmężnieniach rozwijała się przed nami w grupach kolejno ogniskujących się koło »Prawdy« i »Głosu«, gdy debutowały tam literalnie wszystkie siły współczesnego powieściopisar-

stwa młodego; — koło »Życia« Miriama, gdy w ciągu lat paru zgromadziło cały młody parnas polski; — koło »Przeglądu poznańskiego«, gdy Rabski chciał w Poznaniu stworzyć ognisko samodzielnej twórczości; koło »Życia« Szczepańskiego, Górskiego i Przybyszewskiego, wymierzającego gwałtowny protest twórczy i ideowy wszelkiej »przeciętności«; — koło »Chimery« wreszcie, stawiającej na niebywałej przedtem u nas wysokości samodzielnego arystokratyzmu ducha wymagania od ogółu objawów literackich. Te pisma, te ogniska naturalne, w których się razem formowała i wyrażała literatura »Młodej Polski« dają przynajmniej pewne ramy, pozwalają ująć nie w ogólnikach, lecz w fazach i odmianach rzeczywiście istniejących tę dotąd zbyt dziecinnie traktowaną »Młodą Polskę«.

Również co do prac przez nią dokonanych p. Mazanowski powinien był ściśle określić ich elementa swojskie i obce, wprowadzone do naszej literatury przez »Młodą Polskę«. Powinien był zwrócić uwagę na to n. p., że przekłady i studia Kasprowicza, Miriama, Langego i innych przedstawicieli »Młodej Polski« dały nam w literaturze znajomość najnowszych postępow literatury zachodu, — że z drugiej strony prace tegoż Kasprowicza, Reymonta, Wyspiańskiego — żeby nie wymieniać jak tylko najwybitniejszych — były, najbogatszym w literaturze wkładem rodzimości naszej z lat ostatnich.

A wreszcie, zarówno swojski jak obcy element w Przybyszewskim, Miriamie, Kasprowiczu, Wyspiańskim, Żeromskim, Reymonce dążą świadomie całkiem do jakiejś syntezy, jakiegoś całości kształtu polskości nowej, przeciwstawiającej się symplicyzacji i banalnościom życia.

Nie będę tu nawet wspominał o licznych brakach pracy p. Mazanowskiego, o przeoczeniu najżywotniejszych a realnych form bytowania tej »Młodej Polski«, jak n. p. cały ten potężny, młody prąd zakopańszczyzny w sztuce i literaturze (p. Mazanowski konstatuje gdzieś, że Młoda Polska... lubi góry), nie będę wołał o sprawiedliwość dla pominiętych, a mniej lub więcej koniecznych w studium o »Młodej Polsce« nazwisk jak Dąbrowski, Berent, Niedźwiedzki, Daniłowski, Adamowicz, Górski, Walewska, Komornicka, Lemański, Rabski, i t. d., i t. d. Nie będę wytaczał procesu o pominięcie w charakterystyce »Ludzi Bezdomnych« Żeromskiego, najbardziej typowego i razem najnamiętniejszego ujęcia pewnej pokrewnej »Młodej Polsce« grupy w literaturze naszej.

Wszystkie te (i wiele innych) przeoczenia i braki w studium p. Mazanowskiego wypływają z jego przygodnego, dyletanckiego charakteru. P. Mazanowski, po prostu, dając ten tytuł swojej wiązance szkiców, zapomniał, że tak nie wolno zabierać głosu o zjawisku literackim, które należy już z liczby i siły talentów, z ciągłości i przeobrażeń grupy, z okresu znacznego czasu, w którym się rozwija, z samego zróżnicowania form i utworów, z dokonanych dzieł i skryształizowanych kierunków — do zakresu badań naukowo-literackich, nie zaś rozpraw o tem i o owem; przynajmniej tak być powinno w rozumieniu badacza literackiego.

Natomiast w liryce p. Mazanowski nie widzi już dzieł i twórców t. j. jedynej rzeczy realnej w literaturze, lecz widzi tylko chaos strzępów, które nazywa »ideami« i »nastrojami«. Zapytuje więc sam siebie i sam sobie nie bez cytów poetyckich odpowiada, jak Młoda Polska « zapatruje się dajmy na to na miłość, nienawiść, kobietę, postęp, szczęście obowiązek i t. d. i t. d.

Powstaje stąd coś w rodzaju owych oklepanych odczytów dla panien p. t. »Kobieta w poezji współczesnej«, w których prelegent kalczy na wyrwyki« autorów, dając jakąś urojoną »całość«, będącą w gruncie zbieraniną dowolnie ułożonych cytów, przeplatanych nieciekawymi uwagami. Na taki nieszacunek twórczości poetów, na taką jałową zabawę wyławiania »cytów« i »nastrojów« nie powinien sobie pozwalać badacz literacki. Jak smutne zaś są następstwa takiej »metody« dowodzi praca p. Mazanowskiego, w której w końcu autor »konstatuje, że Tetmajer, Kasprowicz, Przesmycki i t. d. mówią często o tych samych »tematach«, jak gdyby w każdej grupie poetyckiej ta tożsamość »tematów« nie była zjawiskiem zwykłym i koniecznym! To już jest po prostu dziecinne — nie mówiąc o tem, że niczego nie dowodzi, gdyż takie same zestawienie »tematów« kontrastowych dowiodłoby, że ci poeci pochodzą każdy z innej epoki? Jest to *reductio ad absurdum* »metody« p. Mazanowskiego.

Idźmy dalej. Jedynym napomknieniem w pracy p. Mazanowskiego o metodzie — mianowicie o metodzie porównawczej badań literackich, jest częste jego, nawet stałe nawiązywanie objawów »Młodej Polski« do objawów pokrewnych w literaturach zachodnich. Nie łudźmy się jednak, że nawiązywanie to ma jakąś wartość. Wykazuje ono jedynie, że i p. Mazanowski czytał d'Annunzia, Huysmansa, Maeterlinck'a, Hauptmana, Strindberga — nie więcej.

To, że »Młoda Polska« zna tych pisarzy i wielu naszych młodych autorów, interesuje się lub nawet ulega wpływowi wielu z tych autorów europejskich — wypływa z samej twórczości literackiej »Młodej Polski« jako założenie, nie zaś rzecz, którejby trzeba było dowodzić. Nikt z nich z tego tajemnicy nie robi: owszem, Przybyszewski, Miriam, Lange, Kasprowicz, bądź w utworach własnych, bądź w przekładach, które im zawdzięczamy, bądź wreszcie w znakomitych studyach o modernistach (jak n. p. klasyczne studyum Miriama o Maeterlincku i Belgijczykach) — wprost i bez ogródki o tem mówią.

Zaczem zestawienia p. Mazanowskiego żadnej już rewelacji krytycznej nie stanowią, a są często bałamutne, gdyż pochodzą właśnie z t. z. odczytania, nie zaś metodycznego opracowania literatury modernistycznej na Zachodzie.

Natomiast zestawienia te mają jedną stronę, zdaniem mojem, zupełnie fałszywą i wprost szkodliwą w badaniu literackiem. Oto p. Mazanowski, przy każdej okazji lubi wykazać, że już przedtem« taki czy inny Niemiec lub Francuz, powiedział »to samo« co np. Miriam czy Kasprowicz. — Dalej lubi jeszcze p. Mazanowski podkreślić »niższość« dajmy na to dramatów Kisielewskiego czy Przybyszewskiego, od drama-

tów Hauptmanna czy Ibsena¹⁾). I tu występuje na jaw cała jałowość tak pojmowanej metody pseudo-porównawczej. Sądzę bowiem, że nie merytoryczna krytyka utworów, ani tropienie »kto pierwiej«, między jedną literaturą stanowi wartość metody porównawczej w badaniach literackich, lecz zestawienie charakterystycznych podobieństw i różnic.

O różnicach zaś zwłaszcza p. Mazanowski, któremu pilno wykażać »oczytanie« — zapomina niemal zupełnie. Nie koniec na tem: metoda porównawcza raz zastosowana, powinna być przeprowadzona konsekwentnie, gdyż inaczej zrodzi jednostronność sądu, zatem fałsz i niesprawiedliwość. Otóż p. Mazanowski zapomina nie tylko o różnicach naszego modernizmu wobec zachodniego, lecz zapomina porównać formy i prądy literackie »Młodej Polski« z temi formami i prądami w kraju, którym się wyraźnie przeciwstawiła. W ten sposób »Młoda Polska« wychodzi z takich »porównań«, jako niewolnica jakaś, bezmyślna prawie, Zachodu, a nie wiedzieć nawet co dała w literaturze ojczyznej, czem się wyodrębniła, zasłużyła wobec innych, dawnych lub współczesnych, dorobków rodzimych? — Wszelki organiczny związek literatury z życiem, jednej fazy literackiej z drugą — znika w takim przedstawieniu. Weźmy przykład. Oto prawi p. Mazanowski szeroko o pokrewieństwach dramatu »Młodej Polski« z dramatem Ibsena lub Maeterlincka. O różnicach, które n. p. w Wyspiańskim dosięgły potęgi zupełnej samodzielności twórczej, wiele powiedzieć nie umie. Wreszcie mileży zupełnie o tem, jaką u nas w domu rolę odegrały te dramaty wobec dawnej literatury scenicznej Lubowskich, Zaleskich, Przybylskich?

Ponieważ zaś ciągle ma do czynienia nie z realnym światem zjawisk historyczno-literackich, lecz z urojoną mgławiczką dekadentyzmu, którą obserwuje, jak przez siebie samego wydęte kółko dymu papierosowego; więc też naturalnie nie widzi nawet wcale pierwszych protestów sceny polskiej, pierwszych prób wyłamania się z banalności quasi-francuskiej komedii i jej warszawskich falsyfikatorów — nie widzi n. p. całej gorączkowej, zuchwałej a pewnej u nas próby scenicznej Zapolskiej — nie pamięta o Żabusi, Kaśce Karjatydzie, Małce, — mówi natomiast szczegółowo o podobieństwach dajmy na to »Sfinksa« z Maeterlinkiem!

Ma p. Mazanowski tak mało poczucia żywotności, że za złe bierze Kisielewskiemu i innym zasklepianie się w »światku« artystycznym, nie

¹⁾ W tym rozpedzie »porównań« p. Mazanowski staje czasem wobec sytuacji dość drażliwych. Oto np. porównując »Biesy« Dostojewskiego z »Dziećmi szatana« Przybyszewskiego, p. Mazanowski nagromadza tyle »tożsamości«, że właściwie powinienby jakoś zakonkludować: czy to jest plagiat czy nie? P. Mazanowski powiada, że »żadnych dalszych wniosków nie snuje«. To bardzo źle, bo jeżeli krytyk, który fachowo porównywał dwa utwory nie »snuje wniosków«, to cóż ma zrobić publiczność, której pan Mazanowski sugeruje plagiat?

Otóż zdaniem mojem — plagiatu Przybyszewski nie popełnił, jakby go był nie popełnił Słowacki, gdyby skończył był swego gorszego »Pana Tadeusza«. — P. Mazanowski zaś popełnia stanowczo gest Piłata, wydającego niepotrzebnie w ręce »ludowi« (t. j. plotkom) Przybyszewskiego.

dodając przytem o jakim to »światku« Wicków i Wacków zasklepiała się przedtem literatura sceniczna — czyli, innemi słowy, przez jednostronne przedstawienie rzeczy, poprostu fałszując znaczenie pewnego objawu literackiego. Jasną jest bowiem sprawą, że w stosunku do uprzednich form i tematów scenicznych literatury naszej, Kisielewski, Przybyszewski i t. p. nie zasklepili się, lecz wyprowadzili ją właśnie ze »światka« nędzy moralnej i artystycznej, zwanej komedią salonową.

Sądzę, że tych kilka przykładów wystarczy, ażeby dać poznać całą błędność metody w pracy p. Mazanowskiego, nie wystarczającej zupełnie, by ocenić objawy kipienia życia narodowego w twórczości całych pokoleń.

*

*

*

Indywidualność pisarska p. Mazanowskiego wyraziła się już poniekąd w toku powyższej charakterystyki założenia i metody jego pracy. Pozostaje nam tylko uzupełnić jej konterfekt paru rysami szczególnymi.

Nie będę wyławiał »stylu« p. Mazanowskiego, chociaż szczególne błędy składni, nadużycie zwrotów nieokreślonych i zamiłowanie do cytat z obcych autorów dość wymownie odmalowują rodzaj tego umysłu, z natury swej dość lekliwego, zmęczonego trochę formułkami, nie zdolnego do silnej jednostronności jakiejś doktryny w tym czy innym kierunku. Jest to umysł typowego komentatora — rezonera literackiego, który nie tyle mówi o rzeczy ile koło rzeczy. Dalej jest to umysł niewątpliwie »oczytany« — ale na sposób dyletancki, t. j. bez systematycznego ujęcia, bez samodzielnego opracowania żadnej z »odczytanych« dziedzin literatury. P. Mazanowski nie lubi żadnej skrajności. Żeromskiemu ma za złe nadmiar goryczy i smutku; Przybyszewski byłby dlań dobry, gdyby nie wybijanie motywu płciowego w jego utworach; Kasprowicz razi go zbyt nienawistną »dla innych stanów« chłopскоścią...

Nie trudno zrozumieć, że tego krytyka razi w autorach to właśnie, co stanowi... ich siłę, ich indywidualność, ich rację bytu.

Ażeby zresztą skończyć z indywidualnością krytyczną p. Mazanowskiego przytoczę jeden epizod z jego klasyfikacji. P. Mazanowski zaczyna rzecz o »Młodej Polsce« od autorów, których nazywa »naturalistami«. Zalicza zaś do nich po kolei Reymonta, Żeromskiego, Sieroszewskiego i... Gruszeckiego. Tak jest — i Gruszeckiego. Gruszecki wśród autorów »Młodej Polski« to jest coś tak komicznego, jak Ohnet wśród reformatorów literatury francuskiej. Mniejsza już z tem, że w tym rozdziale o naturalistach pominięta jest Zapolska, — jedyna w ścisłym znaczeniu »naturalistka«; mniejsza, że niema tu mowy o Sygietyńskim, — autorze z doktryny i metody pracy naturalistycznym. Ale postawienie tego skoropisarza powieści na obstalunek obok Żeromskiego i Reymonta — jest u krytyka błędem nie do przebaczenia.

Tak więc, niestety, trzy towarzyszące ukazaniu się pracy p. Mazanowskiego okoliczności t. j. to, że jest na czasie, że jest uczciwa i rozważna i że jest pierwszą próbą objęcia całości »Młodej Polski« —

pozostają nadal tylko okolicznościami — jakby nazewnątrz dziełka istniejącemi.

Brak metody, indywidualność krytyczna rezonerska a niezdecydowana — odejmują tej książce wartość. Trzecia zaś okoliczność, że jest pierwszą pracą w swoim rodzaju, łagodzi zapewne winę, lecz nie uniewinnia. P. Mazanowski nie potrafił skorzystać z tej okoliczności, nie potrafił dać nam pracy systematyzującej, podług rzetelnej, historycznej i porównawczej metody przedstawiającej fakty i zjawiska dorobku »Młodej Polski« z kilkunastu lat ostatnich. Ot, po prostu, skorzystał z efektownego tytułu, »na dobie« dla wiązanki własnych luźnych szkiców.

Antoni Potocki.

